

poniedziałek 1 maja 1950,
Nowy York

Drogi Kaziu,

Dostałem list od mego Żuczka w chwili właśnie, gdy zabierałem się, aby do niego pisać i o zdrowie pytać. Bardzo mnie martwi, że kamyk jeszcze nie wyszedł i bądź łaskaw przyjąć do wiadomości to, co jest mi z dawna wiadome jako staremu bywalcowi poczekalni doktorskich, że nerkowe cierpienia paraliżują wolę i z e s r y w a j ą psychikę. Czyli że jak kamień wyjdzie – przejdą też wszystkie katzenjammery i powstanie nowe arcydzieło Żuczka, pod warunkiem oczywiście żebyś nie żarł i nie pił jak świnia, bo z tego są nerki – a z nerek – śmierć przedwczesna na serce. Nie jesteśmy dziećmi, więc możemy sobie mówić takie miłe rzeczy. Pigułkę postaram Ci się posłać – aczkolwiek uważam, że powinieneś sam pójść do Jachimowicza, bo to może być niedobre dla Ciebie, bo może Ty nie masz żadnych anemicznych stanów i to akurat może Ci zaszkodzić. Cóż prostszego, niż wybrać się do niego, powołując się na to, że on mnie p o s t a w i ł n a n o g i i nie żądając od razu pigułki, którą on najpewniej Ci zapisze. Jedno jest pewne. Pigułka dała rady Czermańskiemu, któremu n i c W oryginalnie podkreślenie dwukrotne. nie było w stanie pomóc na chandry i słabości. Znając to jego męczenie od ćwierć wieku, uważam, że to naprawdę cudowne lekarstwo. Naturalnie, że to na coś też musi szkodzić, ale myślę sobie, że pewno w naszym wieku nie ma co się tak ze sobą cackać, a najważniejsze to móc pracować. Przecież wódka też szkodzi, a są faceci, którzy ją piją; sam znam takiego jednego w Sag Harbor.

Sprawa Jasia wydaje mi się tak naturalną, że nawet o tym nie myślę. Nic o tym nie wiedziałem i nie wiem, skąd mógłbym się dowiedzieć. Solski twierdzi, że cała Ambasada w Waszyngtonie, z Winiewiczem włącznie, odmówiłaby wyjazdu do Warszawy, gdyby ich odwołano. Miałem dwa wieczory z Czapskim, które wydawały mi się raczej zabawne na razie, a czegoś bardzo obrzydliwe we wspomnieniu. Trzeciego już nie było, bo Aniela powiedziała mu, że musi on widywać „ważnych ludzi”, co ten dureń dosłownie mi powtórzył. Jest to wariat, niewykształcony, z trzeciorzędnym talentem, idiota polityczny – wbrew wszystkiemu i wszystkim uważam, że facet n i e b e z p i e c z n y jako redaktor – bo p a p i e ż W oryginalnie podkreślenie dwukrotne. dla kupy większych jeszcze od siebie durniów. Byłem na ConsuluObszerniejszy komentarz na temat przedstawienia znalazł się w Dzienniku poety (24 kwietnia 1950 r.): „The Consul Menottiego jest to świetne widowisko, pełne reżyserskich pomysłów, i wzruszająca, bardzo ludzka sztuka. Tym lepiej ją czuję, że w Wizie do Ameryki dotknąłem podobnej sprawy, nieczułości urzędów, ślepego okrucieństwa maszyny państwa, przez które moja «pani w nowym kostiumie» ginie jak rodzina Sorel w Konsulu. Czy to zostanie jako dzieło sztuki już skończone, czy też będzie tylko wzorem dla naśladowców – tego jeszcze nie czuję, choć zdaje mi się, że najgorsze w tym widowisku jest to właśnie, w czym Menotti jest specjalistą, tzn. sama muzyka. [...] Tak czy owak Menotti jest fenomenem, potrafiąc dać sam jeden jako muzyk, dramaturg i reżyser tej klasy widowisko”; a wkrótce potem (28 kwietnia 1950 r.): „Parę dni temu powiedziałem komuś: «Ciekaw jestem, czy Menotti napisałby swego Konsula, gdyby nie był pewny sukcesu». Dziś w «Life» wielki artykuł, z którego wynika, że uważa on pieniądze za truciznę, że odżegnywuje się od Hollywoodu, że robi, co może, żeby nie dać się wciągnąć w «sukces». Jest to oczywista odpowiedź na moje wątpliwości i kwalifikacja i n t e n c j i tej sztuki, która nie jest dziełem tak natchnionym, aby sama te wątpliwości rozwiać” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 276–277, 281–282)., zabawiam się podmurowywaniem mojej kultury muzycznej, czytając czarującą Historie de la musiqueWrażenia z tej lektury odnotował Lechoń w Dzienniku: „Zacząłem z wielką rozkoszą czytać Historie de la musique Vuillermoza, bo to akurat, co mi potrzeba, aby doprowadzić się do stanu jako takiej wiedzy o muzyce. Vuillermoz jest świetnym pisarzem, i dlatego każdy jego sąd robi wrażenie i zostaje w pamięci. Zdaje mi się, że ten tom – to wielki felieton, pełen uprzedzeń i bardzo subiektywnych zachwyty, ale felieton olśniewający” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 25 kwietnia 1950 r., s. 278). mego przyjaciela Vuillermoza. Piszę rzeczy nieoczekiwane dla samego siebie, o których chciałbym z Tobą pomówić w związku z małą burzą, jaka miała miejsce w salonie nieobecnej pani AschkenazyByć może do tego fragmentu listu odnosi się dziennikowa notatka z 26 kwietnia 1950 r.: „Nie wiadomo po co wyjście na miasto, nie wiadomo po co piwo i w rezultacie spotkanie z diabłem (patrz 5 kwietnia), którego trzeba będzie teraz odżegnywać. Wszystko to za sprawą osoby niezwykle świątobliwej, ale moim zdaniem, mającej «diabła za skórą»” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 279).. Myślę, że Halusia rozumie, że ją k o c h a m i c z z ę W oryginalnie podkreślenie dwukrotne., ale mam pasje intelektualne tak silne, że są one prawie treścią mego życia – na żadne płciowe rzeczy niewymienną. Czytaj Ucztę Platona. Tam j e s t w s z y s t k o W oryginalnie podkreślenie dwukrotne. Tego samego dnia, sporządzając zapiski dziennikowe, Lechoń notował na swój prywatny użytek: „Uczta Platona jest odgradzona od dzisiejszego świata przez obyczaj seksualny grecki, różny od naszego. Ale ten obyczaj, wszystkie wywody na ten temat nie są istotne, to tylko szata zewnętrzna, jak narodowość niektórych wielkich mistrzów, przez którą trzeba dobrać do istoty. Istota Uczty to prawda niezrównana i absolutna o boskiej miłości, która rodzi się z ziemskiej, ale jest czymś innym, czymś wyższym niż ona. To nie żadna freudowska sublimacja, to radosny inny świat, o którym nieszczęsny Freud, zababrany w seksualnej nędzy człowieka, nie ma pojęcia. I między Platonem a Freudem nie ma żadnego kompromisu, żadne szachrajstwo nie może zbliżyć tych dwu przeciwnych światów” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 284).. Bardzo martwię się „Wiadomościami”. Skoro tylko Solski będzie miał odpowiedź, dam Ci znać telegramem. Bądź zdrow jak najwcześniej i jak najbardziej. Bardzo Ci współczuję i głęboko jak brata kocham (co zresztą było napisane w moim testamencie). Freuda uważam za starego świntucha, który utopił ziarno prawdy w morzu bredni, ale Halusię

wielbię i cauję - do granic Twojej zazdrości.

Wasz całkiem

Leszek